



...zawsząd dochodzą nas słuchy o kryzysie męskości, o upadku tradycyjnych wzorców i postaw, które do niedawna zasilają maszynę patriarchy. Czy aby na pewno? Cóż to za kryzys, skoro wystarczy się rozejrzeć, by zobaczyć całą galerię toksycznych męskości: męskość hegemoniczną i zmilitaryzowaną, męskość bohaterską i muskularną, męskość brutalną i wywołującą lęk, męskość faszystowską i maczystowską, męskość szlachecką i męskość Sienkiewicza, a nawet hiper-męskość, męskość tłumu i nadmęskość wodza, męskość *sensu largo* i męskość *per se*.

Coś jednak jest chyba na rzeczy, skoro obok powyższych mamy męskości niewinne i niedojrzałe, miękkie i opiekuńcze, rozczarowane i pełne niepokoju, wewnętrznie sprzeczne i podporządkowane, kalekowane i nietoksyczne, podszyte dzieckiem i niepełnosprawne, a nawet wstydlive, sfeminizowane, androginiczne i squeerowane. A do tego męskości alternatywne, wschodnioazjatyckie, paradoksalne, zdekonstruowane, sceniczne, przerysowane, ableistyczne, spluralizowane i antybohaterskie. Czy to marazm, parodia, anarchistyczne rozproszenie wszelkich struktur, a może po prostu nowy kanon?

Jednak nie tylko mężczyźni pojawiają się na naszej tekstualnej scenie: jest też borgesowski Alef, lady Makbet, niemowlę z zębami strzygonia, nieufna właścicielka kawiarni, wodne ciała i kapryśne bóstwa, marmurowa biel skóry; są rodziny podszyte otchłanią, prostytutki z Przemysła, drugoplanowe bohaterki i niechciane kandydatki, niemoralni celebryci i chińscy nacjonałści, kanciaste kończyny i trądzikowa cera, pluszowe maskotki, puste oczy i ciemieżona kobiecość. Są też miejsca, w których rozpadają się patriarchalne fiksjacje: domy-nie-domy, "Kino" zagrożone nieważkością, audiosfera mieszkania, Wenecja zionąca zgnilizną kanałów, ulotny Solec (jechać, nie jechać?) i Wieczne Miasto, teatr zemsty, szpitale psychiatryczne i domy poprawcze. *Locus horridus* najwyraźniej wygrywa z "geniuszkiem miejsca".

I wreszcie rekwizyty, bez których żadna szanująca się męskość nie może się obejść, ale i one niewiele mają wspólnego z gadżetami Rambo czy Terminatora: wysłużony autosan, papierowy statek i sportowy czerwony samochódzik, 200 monochromatycznych fotografii, berety i parasolki, śmiercionośne przetwory i kapcie matki, incelskie fantazmaty o patriarchalnym reżimie, trauma rozbiorów, namiętności starszego mężczyzny, kolczyki i tatuaże, a obok nich

scyzoryk, czerwona kokarda, chleb, masło i piwo. Uniwersalność przekazu ewidentnie się rozszczelnia, ale czy można się dziwić, skoro bizarność staje się i środkiem, i celem, a posąg pozostaje jedynie eksponatem?

Wobec tych wszystkich antybiografii mit "prawdziwego mężczyzny" koroduje i rozpada się, a wraz z nim binarny porządek płci. Jednak atawistyczne motywacje, kulturowe klisze i symbole asertywności nie poddają się bez walki, wciąż siejąc subwersywny ferment – w końcu honor to wymysł słabych ludzi, liczy się tylko władza: Dydyński zabija Potockiego, ojciec syrenki nie ma imienia, stając się personifikacją patriarchy, agenci służb specjalnych, inwestorzy, inżynierowie, handlowcy i dyplomaci uprawiają wilczą politykę i wyznają kult "świeżego mięska", a wszystko to pod dyktando neoliberalnych zasad efektywności i kapitalistycznego wymogu przyspieszenia. Niepokorny chiński superbohater w towarzystwie psychopatycznych i bezwzględnych macho z uporem broni męskocentrycznego społeczeństwa zamiast szukać ukojenia w świecie roślin, nie wie jednak, iż starając się wypełnić tę tradycyjną rolę, podtrzymuje system, który go ogranicza. Męska arkadia i jej utopijny fantazmat braterstwa naznaczony rozbryzgami świeżo przelanej krwi, cały ten świat bez kobiet, w którym wszyscy mężczyźni bohaterowie są negatywni, a akt mowy staje się aktem przemocy, poddaje się poetyce spowolnienia, demobilizacji i ideałom (nie)męskiego piękna. Po stuleciach upokorzeń i dekadach hańby w tę obcą, niebezpieczną i nieracjonalną krainę powoli wkraczają *bishōnen* i *kkonminnam*, wyzwoleni z kajdan wstydu piękni chłopcy, którym towarzyszą enigmatyczni kochankowie, osoby niebinarne i genderowo niejednoznaczne, podmioty pograniczne i narracyjne, boskość i ludzkość w jednej postaci, wszyscy spowici animacjami pełnymi kwiatów, baniek mydlanych i różowych serduszek.

Z oparów tej zdewaluowanej rycerskości, w której infamia stanowi powód do dumy, wyłaniają się bowiem nowi mężczyźni, przepełnieni tęsknotą za miłością doskonałą i androginicznymi formami istnienia: Achilles nie odczuwa już wstydu, stając się tancerką, Śpiący Królewicz wybiera alienację i zamyka się w wieży, pięćdziesięcioletni maturzysta schodzi w podziemia podświadomości, gdzie oddaje się kompulsywnej technice spożywania grzybów, Karpowicz i Stasiuk ruszają w dalszą drogę, kripowy tancerz opiera ciężar swego ciała na apollinijskich rękach, a niebinarny autorx przywołuje koncepcję hydrofeminizmu. Nie od dziś przecież wiadomo, że alternatywna męskość to droga do lepszego świata.

Ktoś trafnie zauważa, że męskość zawsze jest w stanie kryzysu. Ale czy kryzys nie jest przypadkiem jedynie nieuniknionym prologiem transformacji?

I tylko jedno wydaje się pewne: przygoda męskości z męskością nigdy się nie (s)kończy.

*Redakcja*



... from far and near we hear about the crisis of masculinity, about the collapse of traditional models and attitudes that, until recently, fuelled the machinery of patriarchy. Is that really the case? What kind of crisis is it, when one need only look around to see the whole gallery of toxic masculinities: hegemonic and militarised masculinity, heroic and muscular masculinity, brutal and fear-inducing masculinity, fascist and macho masculinity, aristocratic masculinity and Sienkiewicz's masculinity, and even hypermasculinity, masculinity of the mob and ubermasculinity of the leader, masculinity *sensu largo* and masculinity *per se*.

Yet something must be in the air, since next to the above we have masculinities that are innocent and immature, soft and caring, disillusioned and squirmish, self-contradictory and subservient, crippling and non-toxic, child-spirited and handicapped, and even bashful, feminised, androgynous and queer. And on top of these, alternative, East Asian, paradoxical, deconstructed, theatrical, cartoonish, ableist, pluralised, and antiheroic masculinities. Is this malaise, parody, an anarchistic dissipation of all structures, or perhaps simply a new canon?

However, it is not only men who appear on our textual stage: there is also Borges's Aleph, Lady Macbeth, an infant with the teeth of a strigoi, a distrustful café owner, watery bodies and capricious deities, the marbled whiteness of the skin; there are families haunted by the abyss, prostitutes from Przemyśl, background female protagonists, and unwanted female candidates, immoral celebrities and Chinese nationalists, angular limbs and acne-afflicted complexion, plush mascots, empty eyes, and oppressed femininity. There are also places where patriarchal fixations crumble: homes-that-aren't-homes, "Cinema" threatened by weightlessness, the apartment's audiosphere, Venice reeking of rotting canals, the elusive Solec (to go, or not to go?), and the Eternal City, a theatre of vengeance, psychiatric hospitals, and correction centres. *Locus horridus* clearly triumphs over the "genius loci."

And finally, the props that no self-respecting masculinity can do without, though even these have little in common with Rambo's, or Terminator's gadgets: a well-worn autosan bus, a paper boat, and a little red sports car, 200 monochromatic photographs, berets and umbrellas, deadly preserves and

mother's slippers, incel phantasms about a patriarchal regime, the trauma of the partitions, an older man's desires, earrings and tattoos, and next to them a pocket knife, a red bow, bread, butter, and beer. The universality of the message is obviously depressurising, but is it any wonder, since bizarreness becomes both the means and the end, and the statue remains merely an exhibit?

In the face of all these anti-biographies, the myth of the "real man" is corroding and disintegrating, and with it the binary order of gender. Yet atavistic motivations, cultural clichés and symbols of assertiveness do not give up without a fight, continuing to sow subversive unrest – after all, honour is a figment of weak people's imagination, the only thing that really matters is power: Dydyński kills Potocki, the mermaid's father has no name, becoming the personification of patriarchy, while secret service agents, investors, engineers, traders and diplomats engage in wolfish politics and worship the cult of "fresh meat," and all this under the dictates of neoliberal principles of efficiency and the capitalist imperative of acceleration. A strong-minded Chinese superhero, accompanied by psychopathic and ruthless machos, stubbornly defends the male-centred society rather than seeking solace in the world of plants; yet he does not realise that by striving to fulfil this traditional role, he is perpetuating the very system that restricts him. The male Arcadia and its utopian phantasm of brotherhood, stained with splashes of freshly spilled blood – this entire world without women, in which all male protagonists are negative and the act of speech becomes an act of violence – surrenders to a poetics of deceleration, demobilisation, and the ideals of (un)masculine beauty. After centuries of humiliation and decades of disgrace, slowly venturing into this alien, dangerous and irrational realm are *bishōnen* and *kkonminnam*, beautiful boys freed from the shackles of shame, accompanied by enigmatic lovers, non-binary and gender-ambiguous individuals, borderline and narrative subjects, divinity and humanity merged in unison, all shrouded in animations full of flowers, soap bubbles and pink heartlets.

For from the mists of this debased chivalry, in which infamy is a source of pride, there emerge new men, filled with a longing for perfect love and androgynous forms of existence: Achilles no longer feels shame in becoming a dancer, the Sleeping Prince chooses alienation and locks himself away in a tower, a fifty-year-old high school graduate descends into the underworld of the subconscious where he indulges in the compulsive practice of mushroom consumption, Karpowicz and Stasiuk set off on their journey, a cripple dancer rests the weight of his body on his Apollonian arms, and a non-binary

authorx invokes the concept of hydrofeminism. After all, it's no secret that alternative masculinity is the path to a better world.

Someone aptly observes that masculinity has always been in crisis. But isn't crisis merely the inevitable prelude to transformation?

And only one thing seems certain: masculinity's adventure with itself is (n)ever-ending.

*Editors*  
*Translated by Marcin Mazurek*